goniec codzienny

Wilno
ŚRODA
7 czerwca 1944
Nr. 881
Cena w Wilnie 5 fen.

Rozpoczęcie dawno oczekiwanej inwazji na północnym wybrzeżu Francji

Natychmiastowe zastosowanie obrony. — Udaremnienie momentu zaskoczenia. — Oddziały spadochroniarzy zostały zlikwidowane po części już w czasie lądowania

Komunikat nadzwyczajny

BERLIN. (DNB). 6.VI. Nocy ubiegłej rozpoczął się oddawna oczekiwany atak Anglików i Amerykanów na wybrzeże północnej Francji. W kilka minut po północy wysadził przeciwnik silne oddziały spadochroniarzy przy ujściu Sekwany, stosując jednocześnie gwałtowne bombardowanie wybrzeża. Wkrótce potem pod osłoną ciężkich i lekkich jednostek marynarki wojennej, posunęły się liczne łodzie desantowe nieprzyjacielskie również i na inne odcinki wybrzeża. Wojska obronne nie dały się zaskoczyć w żadnym miejscu i natychmiast z całą energią podjęły walkę. Oddziały spadochroniarzy zostały ujęte po części już przy ich lądowaniu, a statki nieprzyjacielskie wzięto skutecznie pod ogień już na pełnym morzu. Liczne jednostki spadochroniarskie zniszczono lub wyłapano, innych rozszarpały wybuchające miny. Pomimo ustawicznych gwałtownych ataków powietrznych i silnego ostrzeliwania nieprzyjacielską artylerią okrętową, działa Wału Atlantyckiego również natychmiast przyłączyły się do walki. Udało się im celnie trafić w poszczególne pancerniki i łodzie desantowe pomimo stosowanej zasłony dymnej. Walka z wojskami inwazyjnymi znajduje się w pełnym toku.

Atak na Europę zachodnią

Zacięte walki na wybrzeżu między Le Havre i Cherbourg'iem. — Nieprzyjacielskie ataki pod Rzymem załamały się. — Dalsze sukcesy niemiecko-rumuńskie na północny zachód od Jass

Z Kwatery Głównej Führera, dnia 6. VI. 1944.

Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych podaje:

Ubiegłej nocy nieprzyjaciel rozpoczął swój oddawna przygotowywany i przez Niemców oczekiwany atak na Europę zachodnią.

Zaczynając od ciężkich ataków lotniczych na niemieckie fortyfikacje nadbrzeżne, wysadził w kilku miejscach na wybrzeżu północnej Francji między Le Havre i Cherbourg'iem powietrzne wojska desantowe i równocześnie wysadził, wspierany przez silne morskie siły zbrojne desanty z morza. W zaatakowanej strefie wybrzeża zacięte walki są w toku.

We Włoszech przeciwnik przeprowadził z Rzymu kilka daremnych natarć na niemieckie umocnienia na zachód i na północ od miasta.

Na wschód od miasta nieprzyjacielskie ataki przeprowadzane skoncentrowanymi siłami przez cały dzień pod Tivoli i na zachód od miejscowości po zaciętych zmaganiach załamały się.

Myśliwce i artyleria przeciwlotnicza powietrznych sił zbrojnych zestrzeliły nad obszarem górnych Włoch 8 samolotów nieprzyjacielskich.

Na wschodzie niemiecko-rumuńskie wojska, skutecznie wspierane przez silne zespoły niemiecko-rumuńskich samolotów mimo zacięty opór nieprzyjacielski na północny zachód od Jass w ciężkich walkach posunęły się dalej i odparły nieustanne kontrataki bolszewickie. W walkach powietrznych zniszczono 39 samolotów nieprzyjacielskich.

Z pozostałego frontu wschodniego komunikuje się tylko o miejscowej działalności bojowej na obszarze walk pod Witebskiem.

W Kroacji wojska armii lądowej i broni SS pod głównymi rozkazami generała-pułkownika Rendulio, wspierane przez silne zespoły samolotów bojowych i bombowców, napadły na centrum grup band Titto i po dniami trwających ciężkich walkach rozbiły je. Nieprzyjaciel stracił według tymczasowych obliczeń 6240 żołnierzy. Poza tym zdobyto liczną broń wszelkiego rodzaju i wiele urządzeń zaopatrzeniowych.

W tych walkach szczególnie się zasłużyła 7 dywizja górska broni SS „Prinz Eugen" pod dowództwem SS - Oberführera Kumm'a i SS - batalion spadochroniarzy 500 pod dowództwem SS - Hauptsturmführera Rybka.

Kilka samolotów nieprzyjacielskich zrzuciło ubiegłej nocy bomby na Osnabrück. Zestrzelono 2 samoloty.

Z dawna oczekiwana godzina

Rozpoczęcie inwazji

(DNB). U wybrzeża Kanału alarm! Jakże często huczały w ostatnich dniach tutaj syreny! Spadały bomby, trzęsła się ziemia, lecz przyjmowano to spokojnie. Przyzwyczajono się już bowiem do ataków bombowców anglo-amerykańskich, lecz tym razem ryczały syreny bardziej przeraźliwie i głośniej niż zwykle.

Alarm. Alarm. Alarm! Czy to już inwazja? Bez przerwy huczą tu i ówdzie wycia syren. Nastąpiła chwila, której oczekiwano po tej i po tamtej stronie Kanału i Oceanu. Czy data 6 czerwca o drugiej godzinie rankiem będzie chwilą historyczną? Ponad morzem i lądem tu i tam przelatują z hukiem liczne eskadry samolotów, a są to maszyny nieprzyjacielskie i niemieckie. Bez przerwy strzela artyleria przeciwlotnicza. Baterie niemieckie bynajmniej nie utraciły swej siły bojowej przy gwałtownym bombardowaniu poprzednich dni i tygodni. Tu i ówdzie błyska ogień i spadają samoloty. Jak świecące błyski śmiertelne wypryskują do góry czerwone i zielone pociski amunicji świecącej. Świetliste smugi reflektorów sięgają aż do pułapu chmur. Z rozmaitych odcinków dochodzą raporty o lądowaniach spadochroniarzy, z których niektórzy zrzucają przed tym manekiny słomiane. Wielu żołnierzy nieprzyjacielskich wzięto już do niewoli.

Lecz nie tylko w przestworzach powietrznych jest niespokojnie. To samo dzieje się na morzu. Tam bowiem znajduje się główny ciężar walki. Stamtąd następuje posuwanie się wojsk i materiału wojennego.

Nadchodzący dzień co raz wyraźniej rozjaśnia przemijające wrażenia nocne. Do wybrzeża zbliżają się łodzie desantowe. Wypełnione są one wojskiem i po części wiozą małe czołgi. Wzburzone morze bardzo utrudnia ruch łodzi. Lecz przede wszystkim uchwycił je już ogień obrony niemieckiej. Działa ostrzeliwują przeciwnika z najwyższym natężeniem. Nastąpiła dawno oczekiwana chwila obrachunku. O tym poranku niechże zawsze Anglo-Amerykanie pomyślą ze zgrozą!

Strefa zaatakowana rozciąga się w kilku odcinkach od wschodniej części półwyspu Cotentin, niedalego od Cherbourg aż do le Havre. Na całym wybrzeżu panuje ożywiony ruch. Wszędzie, gdzie sięga niemieckie pole widzenia, odbywają się zaciekłe walki. Również zauważono obecność statków nieprzyjacielskich poza granicami tych odcinków. W zasięgu obrony niemieckiej znajdują się wielkie nieprzyjacielskie jednostki wojenne morskie. Niektóre wielkie statki można rozpoznać nawet nieuzbrojonym okiem. Również i na morzu rozpoczęły się już pierwsze walki pomiędzy siłami zbrojnymi niemieckimi a nieprzyjacielskimi. Niemieckie samoloty i baterie niosą przeciwnikowi śmierć i zniszczenie. Statki nieprzyjacielskie usiłują uniknąć ognia niemieckiego, stosując zasłony dymne, lecz pomimo to nowoczesne sposoby walki rozporządzają już środkami do przeniknięcia zarówno zadymienia jak i ciemności.

Ci, którzy przeżywają na miejscu rozpoczęcie inwazji, nie wątpią, że obrona niemiecka zrozumiała z pełną świadomością powagę i wielkość tego momentu.

(Nap. korespondent wojenny Helmut Berndt).

Gorzki posmak u aliantów

SZTOKHOLM. (DNB). W związku z zajęciem Rzymu powiadamia korespondent londyński dziennika „Goeteborgs Handels- und Schiffahrtzeitung", że w Anglii panuje rozczarowanie wobec nieudanej próby okrążenia 10 armii niemieckiej. Ostatnie zdobycze terenowe przyczynią Anglo-Amerykanom nowy kłopot, szczególnie w związku z dostawą posiłków. Rzeczą jest jeszcze nie ustaloną, czy alianci będą w stanie zaatakować przeciwnika z całym wytężeniem sił i ogromnymi armiami na pozycjach krańcowych fortecy europejskiej w takim stopniu, aby tam nastąpiła ostateczna rozgrywka

Jak piszą korespondenci londyńskich gazet sztokholmskich, londyńczyk poświęca wiadomości o upadku Rzymu bardzo mało uwagi, jak można się spodziewać, natomiast wciąż ma na myśli większe i prawdopodobnie bardziej krwawe akcje wojenne. Nie brakuje też ostrzegawczych głosów prasy.

„Daily Herald" pisze: „Droga do Rzymu była ciężką i przygniatającą, a nie powinniśmy zapominać, że droga na Berlin będzie jeszcze trudniejsza". „Daily Telegraph" przywiązuje do upadku Rzymu przede wszystkim znaczenie polityczne. Właściwym jednak zamiarem Anglo-Amerykanów we Włoszech jest zniszczenie niemieckich sił zbrojnych. Podobne myśli wyraża również „Times", zakończając swe komentarze znamiennym zwrotem: „Zaopatrywanie tego miasta włoskiego o milionowym zaludnieniu wystawi Anglo-Amerykanów na ciężką próbę".

Na rozkaz Stalina

Podczas konferencji w Teheranie Stalin w formie kategorycznej zażądał powtórnie utworzenia drugiego frontu. Od tego czasu zostały zakończone na wyspie angielskiej w tempie gorączkowym przygotowania do inwazji, podczas gdy jednocześnie Niemcy ściągnęły rezerwy z frontu wschodniego, ustępując napierającym bolszewikom wielkie przestrzenie, a to w celu zabezpieczenia się na zachodzie. A więc tą drogą Stalinowi udało się urzeczywistnić pewną część swych zamiarów jeszcze przed inwazją dzięki pomocy Anglo-Amerykanów. Lecz zamierzenia jego sięgają znacznie dalej. Wiemy, że bolszewizm czatuje tylko na to, aby połknąć całą wschodnią i centralną Europę i aby wreszcie zdobyć również jej zachodnie kraje, pokładające nadzieję na ochronie ze strony Anglii. W tym momencie odważyli się Anglo-Amerykanie z rozkazu Stalina dokonać skoku na kontynent, na wybrzeże północnej Francji. Walka ta, jaka rozgorzała obecnie na wybrzeżu kanału La Manche, będzie kosztowała wiele krwawych ofiar. Od jej wyniku zależy również kwestia losu, czy naród polski zostanie ogarnięty falą bolszewizmu czy też nie. Należy patrzeć na bieg rzeczy tak trzeźwo i realistycznie, jak one się przedstawiają: im więcej potrzebują Niemcy żołnierzy na zachodnim teatrze wojennym, tym mniej można zrobić tu na wschodzie przeciw bolszewizmowi.

Wojna ta jest nierozdzielną całością i dla nas wszystkich może być jedno tylko jej rozwiązanie i to w sensie antybolszewickim.

W najbliższych tygodniach niejednokrotnie dojdą do naszych uszu różne oszukańcze wiadomości, pragnące nam wmówić, jakoby bolszewicy byli naszymi sojusznikami. Lecz nie mamy już potrzeby doświadczać nowych dowodów sadyzmu bolszewickiego, dla przekonania się, jaki los oczekiwałby nas pod słońcem Stalina.

Naczelne Dowództwo Niemieckich Sił Zbrojnych w komunikacie swym z dnia wczorajszego wyraziło pouczające zdanie, „w roku swej inwazji zostanie nieprzyjaciel pobity w pewnym określonym miejscu". Należy przyjąć, że wyrażenie to musi znaleść swoje potwierdzenie w wydarzeniach najbliższych tygodni i miesięcy.

„Wątpliwe polityczne znaczenie"

MADRYT. (DNB). Równocześnie z wiadomością o wejściu anglo-amerykańskich wojsk do Rzymu prasa madrycka zamieszcza komunikat, że Niemcy na wyraźny rozkaz Wodza Niemiec oraz, aby uniknąć zniszczenia Rzymu wycofali się na północny zachód od miasta. Owe postanowienie niemieckiego dowództwa znalazło głębokie uznanie zarówno wśród społeczeństwa hiszpańskiego, jak i w oficjalnych kołach rządowych. W Madrycie stwierdza się, że Niemcy wskutek cofnięcia oddziałów wyświadczyły wielką usługę europejskiej kulturze i jej historycznym pomnikom.

Hiszpańska prasa przytacza rozkaz Kesserlinga, iż Rzym w żadnym wypadku nie ulegnie zniszczeniu i zostaną pozostawione zapasy prowiantów na potrzeby ludności cywilnej, oraz iż Anglo-Amerykanie dotychczas nie odpowiedzieli na niemieckie propozycje, a przeciwnie Alexander jedynie usiłował podburzyć ludność Rzymu do stawiania oporu Niemcom. Rozstrzygnięcie losu Rzymu — stwierdza się — zależy wyłącznie od Anglo-Amerykanów. Militarne znaczenie zajęcia Rzymu jest oceniane w Madrycie jako wydarzenie o bardzo małym znaczeniu. W komentarzach prasowych wskazuje się na fakt, że Anglo-Amerykanie już w czasie lądowania w Północnej Afryce 18 listopada 1942 r. oświadczyli, iż na Wielkanoc 1943 r. będą w Rzymie oraz że liczebnie mniejsze oddziały niemieckie zmusiły przeciwnika heroiczną walką do ślimaczego tempa, i wyrządziły mu szkody nie stojące w żadnym stosunku do osiągniętego celu. Dlatego też militarna wartość zajęcia Rzymu jest prawie równa zeru, a jednocześnie jest wątpliwe jego znaczenie polityczne.

„Anglo-Amerykanie obecną okupacją Rzymu osiągnęli jedynie polityczny cel, który, z powodu długiego czasu, jaki upłynął od chwili powzięcia tego planu, stracił wszelkie znaczenie dla ewentualnego przewartościowywania dyplomatycznego" — pisze „Hoja de Lunes". Zajęcie Rzymu nakłada na Anglo-Amerykanów wielki ciężar i moralny obowiązek zaopatrzenia ludności milionowego miasta. Nazwa „ślimacza ofenzywa" którą już od dłuższego czasu charakteryzuje się anglo-amerykańskie operacje we Włoszech, jest aktualna w całej rozciągłości w dalszym ciągu; albowiem po pierwsze rezultaty tej ofenzywy są prawdziwie skąpe, po drugie zamiar okrążenia niemieckich oddziałów został udaremniony, i po trzecie Niemcom udało się narzucić przeciwnikowi walkę obfitą w straty.

Upadek Rzymu nie jest punktem zwrotnym wojny

BERNO. (DNB). „Neuer Züricher Zeitung" oświadcza: „Nie ulega żadnej wątpliwości, że dowództwo niemieckie z góry nie miało zamiaru utrzymania w swoich rękach Rzymu. Było do przewidzenia, że generał - feldmarszałek Kesselring wcześniej lub później cofnie się dalej na północ, o ileby generał Alexander użył wielkiego nacisku przy swej ofenzywie. Dziennik „Tat" pisze: „Upadek Rzymu nie oznacza bynajmniej, aby był on punktem zwrotnym w wojnie, ani ze względów politycznych, ani też wojennych".

Zatopienie lotniskowca amerykańskiego na Atlantyku

SZTOKHOLM. (DNB). Marynarka Stanów Zjednoczonych podaje do wiadomości, że lotniskowiec północno - amerykański „Bolock Island", konwojujący karawanę statków zatonął.

Zatopienie nastąpiło wskutek działań przeciwnika na Atlantyku w maju.

„Dla nas Włochów ma to głębokie moralne znaczenie"

MEDIOLAN. (DNB). Komunikat z Kwatery Głównej Führera oraz orędzie Duce do narodu włoskiego w sprawie opuszczenia Rzymu wyciska swe piętno na poniedziałkowej prasie w północnych Włoszech. W komentarzach podkreśla się przede wszystkim fakt, że Wódz Niemiec zarządził ewakuację Rzymu dlatego, by oszczędzić miasto przed spustoszeniami wojennymi.

Rozkaz Hitlera, pisze „L'Italia", by w Rzymie nie walczono dla ochrony miasta przed zburzeniem, ocaliło Rzym od katastrofy.

Mediolańska gazeta faszystowska „Republica Fascista" pisze między innymi: „Aczkolwiek posiadanie Rzymu przez tę czy inną stronę nie posiada decydującego znaczenia dla kampanii we Włoszech, a tym mniej dla przebiegu całej wojny, to jednak dla nas Włochów ma to głębokie znaczenie moralne. Rzym był uparcie broniony przez niezwalczonych żołnierzy Wielkiej Rzeszy. Los chciał, że nie Włosi byli tymi, którzy aż do ostatniego tchu w piersiach bronili Rzym przed inwazją nowoczesnych barbarzyńców. Gorszej kary nie mógł los zadać narodowi włoskiemu. Lecz teraz, kończy gazeta, wołamy do wszystkich nie pozbawionych czci Włochów: Porzućmy wszelkie nasze niesnaski, skierujmy wszystkie siły i myśli ku imperatywowi odrodzenia, wszyscy bez dalszego ociągania się musimy powrócić do walki.

Również mediolańska prasa wieczorna pozostaje całkowicie pod znakiem oddania Rzymu. „Wódz Niemiec ratuje Rzym, rozkazując wojskom Rzeszy wycofać się z wiecznego miasta". „Najwyższe memento dla Włochów" — brzmi tytuł naczelnego artykułu gazety wieczornej „Corriere della Sera". W krótkim komentarzu pisze gazeta między innymi: Wskutek zdrady wpadł Rzym w ręce wroga, musimy go zdobyć z powrotem. Spójrzmy otwarcie prawdzie w oczy i zabierzmy się natychmiast do pracy, a jeśli przyjdzie się umrzeć, to umierajmy za nasz Rzym.

„Barbarzyńcy w Rzymie. Do broni i do pracy dla obrony Włoch!" — tak brzmią tytuły artykułu w mediolańskiej gazecie „La Sera". „Marokańczycy, Nowozelandczycy, Abisyńczycy, murzyni z Południowej Afryki i Ameryki w Rzymie — ta myśl budzi głębokie uczucie wstrętu i oburzenia. Trzeba powiedzieć, że hańba jest tak wielka, iż żaden Włoch, zasługujący na to miano, nie może dalej żyć, nie rozstrzygnąwszy w swym własnym sumieniu zasadniczego pytania: albo my, albo oni. Wyrok na Rzym wydany został 8 września. Rzym był ceną za zdradę, a wszystko, co uczyniono dla powstrzymania upadku prawie przez 9 miesięcy uważać należy za cud wytrzymałości i męstwa. Jeszcze nic nie zostało stracone. Ta myśl winna się dzisiaj stać ewangelią każdego Włocha. Rzym nie padł i nigdy nie padnie, kończy „La Sera", dopóki w sercach mas stanowi fundament wszystkich ich nadziei.

Za de Gaulle'm kryje się Moskwa

SZTOKHOLM. De Gaulle przesunął termin swej projektowanej podróży do Londynu, ponieważ postawione przez niego warunki nie zostały dotychczas przyjęte. Jak oświadczył rzecznik rządu algierskiego, postawił ów zdradziecki generał szereg konkretnych żądań rządowi brytyjskiemu i amerykańskiemu. Prasa algierska pisze w aroganckim tonie, że gdyby znowu miało się odwlec bezwarunkowe uznanie rządu de Gaulle'a przez Londyn i Waszyngton, to liczyć można na dalszy gest ze strony Moskwy. Osłona de Gaulle'a w Moskwie wzrosła w ubiegłych tygodniach niewątpliwie jeszcze bardziej.

Gazeta „Slowak" pisze:

Pokój w Europie nastąpi po zlikwidowaniu bolszewizmu

BRATYSŁAWA. (DNB). Czołowa gazeta „Slovak" w swym naczelnym artykule z dn. 2.VI zajmuje się sprawą anglo-amerykańskiego terroru lotniczego przeciwko Europie i m. in. pisze „Narody europejskie przewidują z tych nieludzkich aktów terroru, jakie bestialstwo zapanuje na wypadek zwycięstwa aliantów. Niktby wówczas nie przeszkodził temu, że bolszewizm, który byłby właściwym zwycięzcą w Europie, ujarzmi narody europejskie. Daremnie krzyczą na cały świat Anglo-Amerykanie — pisze dalej dziennik, że wojna toczy się o wolność i pokój. Żaden człowiek w Europie temu już nie wierzy, gdyż stali się oni takimi, którzy najpierw podżegali małe narody do wojny z Niemcami a potem nie tylko że ich opuścili, ale je ujarzmili krwawo. Wówczas tylko może nastać pokój w Europie, kiedy bolszewizm zostanie zlikwidowany i kiedy Europa należeć będzie znowu do Europejczyków — tak na zakończenie podkreśla pismo.

„Żydzi są we wszystkich narodach obcym ciałem"

Problem żydowski w Portugalii

LIZBONA. (DNB). Naczelny redaktor gazety „A Voz", Correia Marques porusza problem żydowski w Portugalii a szczególnie sprawę wielkiego wzrostu napływających z zagranicy do Portugalii żydowskich emigrantów. Przypomina on o tym, że żydzi wszędzie tworzą swoje gminy i nigdy w żadnym państwie nie asymilują się, ponieważ oni dla każdego narodu stanowią obce ciało. Tym tłumaczy się wypędzanie żydów, w której to akcji brała duży udział Portugalia w 15 stuleciu. Ze względu na niebezpieczeństwo, jakie przedstawiali żydzi wówczas dla Portugalii, jak również i dla innych państw, należy tak samo i w naszych czasach mieć zrozumienie dla zastosowanych środków przeciw żydom, szczególnie w Niemczech.

W ostatnich latach i wskutek wojny przybyli do Portugalii liczni żydzi z zagranicy, szczególnie z Polski. Mimo surowych przepisów, dotyczących ruchu emigracyjnego, wdarło się do Portugalii jeszcze przed wojną około 1000 żydów z Polski. Po prostu omijano portugalskie przepisy w sprawie imigracji i pracy i żydzi stawali się współwłaścicielami powstałych żydowskich przedsiębiorstw. Wielu zajęło się dostawą wyrobów włókienniczych albo zatrudnili się handlem detalicznym. Tak więc przed wojną zamieszkało Lizbonę wielu żydów, którzy przywędrowali z ghett w Polsce.

W związku z tym przeszedł Correia Marques do omówienia sprawy dezercji żydowskich żołnierzy z polskich oddziałów wojskowych na emigracji. Przypomina on o tym, że wielu tych polskich żydów tylko dlatego wstąpili do wojska, ponieważ spodziewali się, że w ten sposób otrzymają angielskie obywatelstwo. Kiedy jednak sprawa stała się poważna i weszły w rachubę istotne zasługi wojenne, zaczęli więc dezertować. Polski rząd emigracyjny ułaskawił tych dezerterów, co nie jest rzeczą dziwną, ponieważ wielu żydów w byłej Polsce zajmowało kierownicze stanowiska.

W samym tylko okręgu Madras zmarło 106.000 ludzi na cholerę

BANGKOK. (DNB). Jak donosi hinduski dziennik „Hindu" na hinduskim zgromadzeniu centralnym w Neu Delhi skierował do rządu poseł Gupta cały szereg pytań dotyczących rozszerza się dżumy, cholery i ospy w okręgu Madras.

W odpowiedzi na te zapytania, brytyjsko-indyjski minister zdrowia Tyson oświadczył, że w okręgu Madras cholera grasuje w ciężkiej epidemicznej formie. Liczba ofiar śmiertelnych w r. 1943 wyniosła 106.000 ludzi w przeciwieństwie do przeciętnej z ubiegłych pięciu lat, wyrażającej się liczbą 15.000. Dżuma panuje najsilniej w dystrykcie Coimbatore, gdzie padły ofiarą 3924 osoby. Ospa szerzy się we wszystkich dystryktach prowincji. Tam też śmiertelność wyniosła 1943 r. — 6536 osób. Rząd centralny udziela pomocy w środkach zaradczych rządowi w Madrasie, a przede wszystkim w zaopatrzeniu w środki lekarskie. Niestety jednak będące do dyspozycji zapasy wyczerpują się.

Stalin wyciąga rękę po Palestynę

Oznaki nowej burzy dla Brytyjczyków

SZTOKHOLM. (DNB). Do Jerozolimy przybyło dwóch członków sowieckiej ambasady z Kairu, by na miejscu przeprowadzić prace przygotowawcze do zorganizowania generalnego konsulatu. Zamierzają oni przy poparciu władz brytyjskich objąć w posiadanie własność cerkwi prawosławnej w Jerozolimie, przedstawiającą wartość 2-ch milionów funtów. Spór o ten majątek trwa już od 25 lat i dopiero teraz przy poparciu władz brytyjskich zostanie z pewnością rozstrzygnięty na korzyść Moskwy.

Krok Stalina w Palestynie przygotowany został już przed rokiem przez Wyszyńskiego. Lecz generalny konsulat w Jerozolimie będzie posiadał znaczenie sowieckiej centrali agitacyjnej nie tylko dla Palestyny, lecz także dla wszystkich obszarów między Turcją a Egiptem. Konsulatowi temu podporządkowane zostaną wszystkie późniejsze bazy konsularne.

Nie jest to przypadek, że na siedzibę tej nowej centrali sowieckiej wybrano Jerozolimę. Ukryte naprężone stosunki między żydami palestyńskimi a brytyjskimi władzami mandatowymi jak również ujawnione niedawno zamiary amerykańskie zbudowania rurociągu naftowego przez Palestynę czynią z Jerozolimy najlepszy punkt dla nowej centrali sowieckiej agitacji. W ten sposób otrzymała Anglia na Bliskim Wschodzie nowego potężnego współzawodnika. Przekona się ona, że przyjaźń ze Związkiem Sowieckim jest znacznie niebezpieczniejsza aniżeli wrogie z nim stosunki.

Dziennik angielski nie ręczy za swoich lotników

SZTOKHOLM. (DNB). Londyński korespondent „Manchester Guardian" komunikuje poglądowo o obecnych stosunkach w Watykanie, przy czym zasługuje na podkreślenie szczególnie jedno zdanie, albowiem zapowiada ono ni mniej ni więcej, że dzisiaj dziennik angielski nie może już dłużej ręczyć za pilotów angielskiej floty powietrznej, oraz nie może gwarantować, że lotnicy owi przytrzymują się postanowień prawa międzynarodowego.

Przymierze japońsko-niemieckie

Przemówienie ambasadora Stahmer'a

TOKIO. (DNB). W ramach przyznawania nagród za opracowanie konkursowego zagadnienia „co łączy Niemcy i Japonię w wystąpieniu przeciw Anglii i Ameryce?", która to impreza odbyła się we czwartek po południu w niemiecko-japońskim instytucie kultury w Tokio, niemiecki ambasador Stahmer wygłosił przemówienie.

Nierozwiązane problemy najbliższej przeszłości, tak powiedział on m. in., dotyczące wszystkich wielkich narodów na kuli ziemskiej, dojrzały wskutek nowych pojęć obecnych czasów do swego rozwiązania. Te pojęcia jednak powstały z żołnierskiej tradycji tych narodów, z których ośmielano się szydzić jako z hołyszów.

Jeszcze nigdy narody nie postępowały z taką świadomością osiągnięcia swych celów historycznych, jak dzisiaj Japonia i Niemcy. Jeszcze nigdy nie przedstawiano sobie tak jasno przed oczami całej doniosłości politycznego wydarzenia, jak dzisiaj, i jeszcze nigdy nie było między narodami przymierza, utrzymanego w tak silnej spójni we wszystkich swych przejawach, jakim jest przymierze między Japonią i Niemcami. Konkurs, którego zwycięzca będzie w tych dniach nagrodzony, podkreśla jeszcze raz ten fakt.

Prace japońskie, które podobnie jak prace niemieckie były pisane obok zajęć zawodowych obok studiów i obok wszystkich innych wkładów wojennych, są dokumentami tej historycznej świadomości obu narodów.

Zachowanie się Amerykanów

doprowadza do protestów w angielskiej izbie gmin

LIZBONA. Posłowie angielskiej lewicy w izbie gmin oświadczyli, że z powodu obrażającego zachowania się amerykańskich żołnierzy ekspedycyjnych niebezpiecznie jest dla każdej kobiety angielskiej ukazywać się samej na ulicy dniem lub nocą. Amerykańskie władze wojskowe nie zwalczają wcale niewłaściwego zachowania się żołnierzy amerykańskich i nie czynią niczego dla okiełznania jawnej niemoralności. Za kilka ze wspomnianych przestępstw ukarano śmiercią czarnych żołnierzy, natomiast biali żołnierze mogą czynić, co im się podoba.

Jest rzeczą charakterystyczną, że akuratnie te same skargi, jakie podnoszą „tubylcy" w Anglii — takimi bowiem są Anglicy w oczach yankesów — zgłaszają również inni sprzymierzeńcy Stanów Zjednoczonych. Pewien przybyły z Czungkingu do Szanghaju poważny Chińczyk oświadczył, że wzrost antyamerykańskich nastrojów w Czungkingu wywołany bywa przeważnie przez przebywające w kraju amerykańskie oddziały ekspedycyjne. Wyższe sfery w Czungkingu ze wzrastającym zaniepokojeniem przyglądają się, jak oszołomieni muzyką jazzową żołnierze amerykańscy codziennie obrażają czcigodne tradycje chińskie, a w swej arogancji nie czynią absolutnie żadnej różnicy między wykształconą studentką uniwersytetu a dziewczętami ulicznymi, które poznali dawniej w Szanghaju, w Manili, czy też w Hongkongu. Sam rząd czungkingski i władze krajowe oburzają się na „swobodne formy zachowania się" amerykańskich żołnierzy, chociaż ze względów politycznych zmuszone są tolerować „amerykanizację" młodzieży czungkingskiej. Ludność ujawnia wyraźnie swe niechętne stanowisko. Zamożne rodziny wysyłają co raz częściej swoje córki na wieś lub kształcą je w miejscowościach, gdzie wcale nie stacjonują żołnierze amerykańscy.

Do tego rodzaju sprawozdań nie trzeba istotnie nic dodawać, by wytworzyć sobie obraz przyszłości, jaką pomocnicy Roosevelta chcą obdarzyć świat pod postacią „amerykańskiego stulecia".

MADRYT. (DNB). Z londyńskiego komunikatu „Arrib" wynika, że Anglia ma poważne troski z powodu zmniejszenia się produkcji wojennej. Obawiają się w Anglii, że niedociągnięcia tonnażowe mogą mieć poważne skutki. Znamienne jest milczenie na temat produkcji okrętów. Nie ma ono na celu ukrywania tajemnic wojskowej produkcji, a wypływa z tej przyczyny, że produkcja znacznie zmalała i że załamał się eksperyment seryjnej produkcji okrętów typu „Liberty".

Jak się kieruje „Goliathem"?

Stary wynalazek rozwinięty na nowo. — Już Marconi kierował z daleka

Jednym z najnowszych dzieł niemieckich wytwórców broni jest pozbawiony załogi czołg - karzeł „Goliath", którym, po zaopatrzeniu go w ładunek materii wybuchowej, kieruje się za pomocą fal radiowych na czołg nieprzyjacielski, by przez rozpęd doprowadzić do eksplozji. To kierowanie z daleka za pomocą fal radiowych, które laikowi wydaje się najnowocześniejszym postępem techniki, było mianowicie w ostatnich latach zasadniczo udoskonalone, jednak rzuciwszy okiem wstecz ku czasom dawnym, spostrzec można, że „bezdrutowy" specjalista wydaje się już jako czcigodny prawie starzec. Jednak zawsze to działa zdumiewająco, gdy środki lokomocji, albo statki na bezdrutowy rozkaz jednego jedynego człowieka, bez żadnej innej pomocy, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej poruszają się naprzód. Wielkie było n. p. zdumienie, gdy przed wielu laty, gdy rozmowy telefoniczne na daleki dystans były jeszcze nie rozwiązanym problemem, Marconi ze swego jachtu, który stał na kotwicy 100 km. od Nowego Jorku, zapalił światło elektryczne na ulicach stolicy USA za pomocą fal radiowych. Coś w zasadzie zupełnie podobnego miały w sobie podróże niemieckiego okrętu-widma, okrętu artyleryjskiego „Zähringen", który również pływał bez załogi i którego kierunkiem i szybkością sterowano za pomocą fal radiowych z innego okrętu.

Już w roku 1906 pływał po morzu Śródziemnym torpedowiec, kierowany przez Marconiego z lądu za pomocą fal radiowych. W parę lat później w Norymberdze oraz na jeziorze Wannsee pod Berlinem przeprowadzano próby z małym statkiem, kierowanym z daleka.

Po wojnie światowej wraz z dalszym rozwojem techniki radiowej, przeniknęła do szerokich kół społeczeństwa namiętność budowania doskonałych wzmacniaczy i konstruowania wspaniałych aparatów odbiorczych i nadawczych. Kierowane z daleka samochody i statki, armaty, które strzelały za pomocą fal radiowych, kierowane z daleka bez załogi, pojawiały się we wszystkich cywilizowanych krajach. Nieustanny dalszy rozwój techniki, który wymagał wybitnego wyspecjalizowania w zakresie radiotechniki, sprawił, że ogólna namiętność do majstrowania znacznie się zmniejszyła, a sprawą kierowania z daleka zajmowano się wyłącznie jeszcze tylko w laboratoriach uczonych i w wielkich zakładach przemysłowych. Toteż dzisiaj ukazuje się nam znów owo nawpół zapomniane sterowanie z daleka, jako coś zupełnie nowego i tajemniczego. W rzeczywistości jest to jednak najzupełniej proste.

Kierowanie z daleka polega na tym, że ze strony rozkazodawczej znajduje się silna stacja nadawcza, zaś po stronie odbiorczej dobrze działający odbiornik. Oba mają t. zw. relais, które podobnie, jak w aparacie telefonicznym tworzą przyłączenia. Przez zwykłe impulsy prądu można jak przy połączeniu telefonicznym uzyskać tysiące możliwości połączeniowych. Jeśli się więc chce nadający się do kierowania z daleka statek lub samolot, czy czołg wprowadzić w ruch, używa się zamiast mikrofonu komórki fotoelektrycznej, podobnie jak przy przyłącznikach aparatu telefonicznego, podczas gdy w odbiorniku na okręcie również zamiast głośnika wbudowaną jest komórka fotoelektryczna. Według wybranych cyfr, czyli według liczby uderzeń prądu można regulować szybkość, można przeprowadzać mniejsze lub większe zwroty w obranym kierunku, strzelać z dział i t. d. Rozumie się samo przez się, że ważne jest to, żeby te impulsy fal radiowych nie miały przeszkód ze strony nieprzyjacielskich stacyj nadawczych. Ku temu służy automatyczny aparat kontrolny i skomplikowane środki techniczne, które teraz istotnie stanowią jedyną tajemnicę nowoczesnego niemieckiego kierowania na odległość.

G. Regelin.

Polscy bolszewicy chcą przybyć do Londynu

Przykra sprawa dla rządu brytyjskiego

Londyński „Obserwer" uważa za rzecz zupełnie pewną, że polski sowiet w Moskwie po swym oświadczeniu co do nawiązania kontaktu z innymi rządami poza rządem sowieckim, będzie ubiegał się wkrótce o pozwolenie na wyjazd do Anglii i Ameryki, i że czynniki sowieckie będą popierały te wysiłki. „Dlatego też rządy brytyjski i amerykański znajdują się teraz wobec bardzo delikatnego zagadnienia. Jeżeli zostanie udzielone pozwolenie wjazdu dla tych emisariuszy Moskwy, to rząd polski w Londynie uzna to za akt dla siebie nieprzyjazny. Jeżeli natomiast prośba ta nie zostanie uwzględniona, to rząd sowiecki z całą pewnością odmowę tę potraktuje jako nieprzyjazny gest wobec przyjaźnie nastawionych do Sowietów polskich elementów, a nawet wobec rządu sowieckiego".

Jest jednak rzeczą już teraz zupełnie jasną, że rząd brytyjski wybierze raczej rozgoryczenie polskich emigrantów w Londynie, aniżeli ryzyko dania rządowi sowieckiemu powodu do udzielenia nowej nagany.

(„Preussische Zeitung").

Żywcem wrzuceni do gorącego kotła ze smołą

LWÓW. (DNB). Po ponownym zdobyciu miejscowości Kraśnik w Galicji, okręg Tarnopol, wojska niemieckie znalazły w pewnej opuszczonej fabryce smołę zniszczyć, ażeby nie do- Według zeznań okolicznych mieszkańców byli to mężczyźni z tej miejscowości, których bolszewicy spędzili do prac przymusowych. Zeznania ludności potwierdził wzięty do niewoli bolszewik Gregor Gorbow, który brał udział w tym okrutnym morderstwie. Gorbow oświadczył co następuje:

„Należałem do drużyny wartowniczej, która pilnowała robotników w fabryce papy smolnej. Nagle otrzymaliśmy rozkaz opuszczenia miejscowości. Przed tym musieliśmy jeszcze całą smołę zniszczyć, ażeby nie dostała się ona do rąk niemieckich. Polscy robotnicy, którzy na widok paniki bolszewików pracowali zbyt powoli, zostali oskarżeni przez przywódcę straży wartowniczej o sabotaż. Owładnięty myślą jak najszybszej ucieczki, rozkazał on nam tych ludzi natychmiast wrzucić do kotłów ze smołą, co też musieliśmy wykonać".

GENEWA. Anglo-amerykańska cenzura prasowa w Kairze jest „naprawdę zadziwiająca" — pisze „News Chronicle". Wydano obecnie listę tematów, o których nie wolno tamtejszym korespondentom angielskim i amerykańskim pisać do domu, a lista ta zawiera trzy arkusze papieru. Angielski dziennikarz, który pracował przez pewien czas w Kairze, opowiada, że cenzura kairska skreśla zasadniczo wszystko. Dlatego podawanie stamtąd właściwych wiadomości jest niemożliwe.

Robactwo a tyfus plamisty

W życiu codziennym dobrze wam wszystkim jest znane tak zwane „robactwo". Wiemy dobrze — im gorsze są warunki, w jakich człowiek przebywa i im większe jest zaniedbanie, tym plaga ta jest większa. Wszy i pchły pasożytują stale na ciele człowieka, inne owady, jak muchy, pluskwy, gnieżdżą się w mieszkaniach ludzkich i gnębią otoczenie tym więcej, im słabsza jest obrona i im więcej brudu, nieładu i niechlujstwa wokoło. Brudzą, niszczą wszystko, niepokoją człowieka drażnią swoim natręctwem zanieczyszczają pokarmy, zatruwają wypoczynek, wzbudzają wstręt. Lecz nie chodzi tu tylko o zatruwanie życia człowieka, większość tych szkodników odgrywa dużą rolę w szerzeniu chorób zakaźnych. Zastanowimy się tu nad jednym z tych szkodników, który poza człowiekiem żyć nie potrafi, mianowicie nad w s z ą.

Wesz, jak ptak, wykluwa się z jajka wszy czyli gnidy. Pijąc krew człowieka, przeciętnie dwa razy na dobę, grzeje się ciepłem jego ciała. Młoda wesz przez trzy tygodnie rośnie i dojrzewa i w końcu może już składać jaja (gnidy) przez cztery tygodnie po 5 sztuk dziennie. Od chwili urodzenia wesz jest żądna krwi ludzkiej, bez której obejść się może najwyżej dwie doby, jednak gdy znajdzie się w temperaturze niskiej około 0° wesz głodować może nawet w ciągu 10 dni. Jeżeli teraz weźmiemy ołówek i obliczymy, ile razy wesz przez swoje życie ugryzie człowieka i ile wypije ludzkiej krwi, licząc przeciętnie jeden miligram krwi na dobę dla jednej wszy, i jaką rodzinką otoczy się przez swój wiek, to zobaczymy, czy warto zaryzykować wpuszczenie choć jednego takiego gościa sobie za kołnierz.

Inteligentny człowiek wie dziś doskonale, iż jedynym przenosicielem duru lub tyfusu plamistego jest wesz, a śmiertelność na tę chorobę, jak możemy stwierdzić w statystykach, dosięgała niekiedy nawet 50%.

Wesz gdy napije się krwi człowieka chorego na tyfus plamisty, sama zachorowuje i po dwu tygodniach ginie, lecz w tym czasie może dużo osób zakazić, zwłaszcza biorąc pod uwagę zdolność wszy do wędrówki na otoczenie gdy temperatura nie jest zbyt niska.

Często spotkać się można z protestem laików, iż wesz nie jest przenosicielem duru plamistego, gdyż bywa, że ktoś zachorowuje w środowisku zupełnie pozbawionym wszy i w sąsiedztwie nikt nie chorował na tę chorobę. Na pozór ma słuszność, lecz tu należy uwzględnić, jak już zostało naukowo stwierdzone, jeden moment, a mianowicie, że każda choroba zakaźna ma swój rezerwat zarazków i gdyby tego nie było, musiałaby zupełnie wygasnąć. Tym rezerwatem zarazków tyfusu plamistego są niewątpliwie pewne gatunki szczurów, które chorują na tyfus wywołany tymi samymi zarazkami co i u ludzi. Gdy chory szczur ginie, pchły pasożytujące na nim opuszczają go i, będąc same zakażone, mogą zakazić człowieka.

Biorąc wszystko pod uwagę musimy przyjść do przeświadczenia, iż mieszkanie nasze musi być dla nas, a nie dla much, pluskiew, pcheł i karaluchów. Krew nasza ma ożywiać nas a nie służyć za pokarm dla owadów, gdyż całe to plugastwo nie tylko zohydza życie człowiekowi, lecz często staje się przyczyną jego choroby i śmierci.

Naczelny Lekarz miasta Wilna.

Ogłoszenie Wydziału Opałowego

Dla mieszkańców miasta Wilna którzy sami i ich członkowie rodziny nie są obowiązani w 1944 roku do prac leśnych lub też są od nich zwolnieni Wydział Opałowy zaczyna wydawać zezwolenia na przygotowanie na nadchodzącą zimę opału własnymi siłami.

Mieszkańcy, chcący przygotowac sobie drzewo, są obowiązani zgłosić się do Wydziału Opałowego, ul. Matulewicza 4, pok. 62 celem odebrania wspomnianych zezwoleń. Przy zgłoszeniu należy posiadać ze sobą: kartę opałową dowody osobiste członków rodziny, na podstawie których są zarejestrowani w komisariatach policji i, jeżeli są zwolnione od obowiązkowych prac leśnych, odpowiednie zaświadczenia.

Urzędy i przedsiębiorstwa, których pracownicy są od obowiązkowych prac leśnych w r. 1944 zwolnieni lub też obowiązek ten ich nie dotyczy, a chcąc przygotować opał kolektywnie — obowiązane są sporządzić spisy z następującymi danymi: nazwisko i imię, adres, Nr. karty opałowej oraz wskazana na niej ilość drzewa.

Kierownik Wydziału Opałowego.

Z koncertu Stanisława Szpinalskiego

Z koncertu Stanisława Szpinalskie Pomimo, że niejednokrotnie pisaliśmy na tym miejscu o grze Szpinalskiego, jednakże każdy jego występ przynosi nowy materiał do spostrzeżeń i obserwacji tej ze wszech miar interesującej postaci artystycznej. Ostatni — niedzielny — recital pozwolił na bliższe i dokładniejsze sprecyzowanie stosunku tego artysty do swojej sztuki. Szpinalski uchodzi za znakomitego wykonawcę muzyki klasycznej. Scarlatti, Bach, Mozart, Haydn pod jego palcami brzmią idealnie, nieskazitelnie. Wydaje się, że nieco suchy, ale niezwykle precyzyjny rytm pulsujący w kompozycjach mistrzów epoki klasycznej, jest żywiołem, w którym artysta czuje się jak przysłowiowa „ryba w wodzie". Rytm muzyki klasycznej nie jest wszakże niczym innym jak istotą formy kompozycji tej epoki. Forma klasyków realizuje się bowiem przede wszystkim w elementach rytmiczno-ruchowych, a nie dźwiękowo-przestrzennych (ruch melodyjny w przeciwieństwie do harmonii), jak to jest u romantyków. Najjaskrawiej ten element dźwiękowy występuje w muzyce Debussy'ego.

Forma ruchowa wytwarza swoje prawa, nadające charakterystyczną cechę wszystkim kompozycjom epoki klasycznej i występuje szczególnie w rondzie, temacie z warjacjami, sonacie, symfonii i w całej muzyce kameralnej. Utwory te opierają się na przewadze elementu ruchowego będącym — jak powiedzieliśmy — istotą tych form. To jest przyczyną, że w formach muzyki kameralnej (a więc klasycznych) — romantycy czują się wyraźnie skrępowani, a wybujały element ruchowy klasycyzmu wpływa wręcz na zatarcie indywidualności nawet najwybitniejszych jak Chopin, Schumann i Liszt.

Szpinalski jest mistrzem w utworach typu ruchowego. Dlatego tak kapitalnie wyjdą u niego Bach — a z drugiej strony warjacje Chopina. Odległość czasowa tych twórców jest pozorna, gdyż pomostem między nimi jest klasyczność formy warjacyjnej — domagającej się w swej istocie przewagi elementu rytmicznego. Tej istotności formy nie może zmienić nawet geniusz Chopina.

Do rzędu kompozycyj o charakterze rytmicznym należą w muzyce również stylizacje tańców. Jakże pięknie wykonał Szpinalski Mazurka cis-moll i tragicznego w wyrazie poloneza fis-moll! Czyli stosunek Szpinalskiego do wykonywanych utworów regulują w istocie bardzo silne predyspozycje artysty do form rytmicznych. Te go zajmują i pochłaniają całkowicie, te są najbliższe jego ruchliwej inteligencji, znajdującej w rytmie zaspokojenie tęsknot i marzeń artystycznych. Rytm Szpinalskiego jest żywiołowy, porywający. Wynika on również i z jego fizjologicznych danych technicznych, które osiągają w biegnikach i pasażach rzadko spotykaną równość siłę brzmienia. Czynniki te tłumaczą jasno, dlaczego ostatni recital w sonacie Es-dur Beethovena, a szczególnie w niezrównanie pięknie zagranych warjacjach na temat Ronda „Je vends des Scapulaires" z opery „Ludowic" Herolda — osiągnął swój punkt kulminacyjny. Warjacje zagrane po mistrzowsku stają się wzorem jak tego rodzaju kompozycje należy wykonywać.

Liczne naddatki — złożone z utworów Chopina — zakończyły recital świetnego pianisty t.

Z DZIEDZINY WIEDZY

O tajemniczej planecie. Rozważania nad problematem mieszkańców Marsa

Dzisiaj z większą niż dawniej uwagą obserwujemy przestwór nieba na schyłku nocy. Jakby olbrzymie ogony komet (a takie komety na prawdę bywały) nieraz tu i ówdzie wznoszą się promienie reflektorów w nieobjętej świątyni gwiazd, a niezliczone rzesze świateł nieba są wyraźniejsze, gdy ich nie olśniewają już teraz tysiące słońc elektrycznych, dawniej oświecających wielkie miasta. A już najlepszymi dla zadumanego amatora wszechświata do obserwacji ciekawych szczegółów nieba są te noce, gdy nie ma księżyca, bo wówczas lepiej są widoczne rozrzucone drobne skupienia gwiazd drogi mlecznej, składające się z miliardów dalekich słońc, małe gwiazdozbiory i grupki gwiazd, jak n. p. Plejady, które stają się widocznymi już z nadejściem zmierzchu i świecą wysoko we wschodniej części nieba, a w rzeczywistości są wielką grupą słońc, jak rój ptaków co raz bardziej rozlatujących się w przestworze kosmicznym. W teraźniejszej porze roku to piękne małe ugrupowanie gwiazd, tak dobrze znane każdemu, znajduje się jednak w tak wielkiej odległości od nas, że światło ich potrzebuje równo 400 lat dla dojścia do nas.

Ale jeżeli teraz spojrzeć wieczorem na lewo od tych „Plejad" to jest w kierunku północno-wschodnim, to wzrok obserwatora przykuje błyszcząca gwiazda o wyraźnie czerwonym odcieniu. Powoli wznosi się ona co raz to wyżej i w najbliższych miesiącach będzie panować nad nocnym nieboskłonem. Jest ona sąsiadem naszej ziemi w wielkim układzie słonecznym i nazywa się Mars.

Było i jest obecnie niemało ludzi na świecie mocno przekonanych, że ta gwiazda jest drugą ziemią, globem, zamieszkałym przez podobne do nas stworzenia, a może nawet przez rodzaj takich ludzi, co znacznie więcej posunęli się na drodze postępu niż my. Pewne bowiem hipotezy astronomiczne dopuszczają możliwość, że planeta Mars w swym rozwoju jest starszą od naszej planety o wiele milionów lat, czyli krótko mówiąc, starszą jest od zamieszkałego przez nas świata. Napisano już całe tomy o Marsie, pobudowano obserwatoria astronomiczne o potężnych instrumentach optycznych specjalnie w celu rozwiązania zagadki i tajemnicy tej najbliższej planety. Znakomici astronomowie obstają przy twierdzeniu, że jest to druga ziemia, inni zaś uczeni zwalczają taki optymistyczny pogląd, zaprzeczając twierdzeniu, jakoby tam mieszkały stworzenia podobne do nas. Jeszcze i teraz w Paryżu, w akademii umiejętności jest zdeponowana suma stu tysięcy franków pochodzących z daru pewnej pani. Suma ta przypadnie w udziale temu, kto wynajdzie sposób nawiązania stosunków z „marsjanami" t. j. mieszkańcami Marsa". Kiedyś, tak coś koło r. 1919, przypuszczano, że na prawdę przejęto sygnały powietrzne z przestworu kosmicznego, przypisując je oczywiście naszym „braciom ludziom na Marsie, a we Francji i w Ameryce agitowano o nawiązanie stosunków z marsjanami za pomocą wysyłania pewnych sygnałów świetlnych tak potężnych, aby je dostrzegli przez swe teleskopy astronomowie tamtej planety. Kilka fantastycznych powieści starało się zbliżyć ludzkość z tym światem i jego mieszkańcami. Książki te były bardzo poczytne i w ciągu całych lat ten sąsiad naszej ziemi był najciekawszym tematem wszystkich gazet całego świata.

A teraz przyjrzyjmy się, co zostanie z tego wszystkiego po trzeźwym rozważaniu. Nastawiamy wielki teleskop na tę czerwonawą gwiazdę i oto naszym oczom soczewka reflektora daje widok globu, zupełnie tak samo oświetlonego słońcem, jak i nasza ziemia. Uważna i dalsza obserwacja poucza nas szybko, że i ten glob obraca się dookoła swej osi i że długość dnia na Marsie jest zbliżona do trwania naszej doby, gdyż wynosi ona 24,5 godzin. Natomiast zupełnie inaczej przedstawia się sprawa z długością roku. Mianowicie Mars znajduje się dalej od słońca, niż nasza ziemia i potrzebuje więcej czasu dla jego okrążenia. Rok tam trwa 687 dni i wobec tego jasnym jest, że na tamtej planecie musi być też dlatego znacznie zimniej, niż na naszej. Ziemia albowiem odległa jest od słońca o równo 150 milionów kilometrów, natomiast Mars — o 227 milionów kilometrów. Rzeczą najbardziej rzucającą się w oczy w teleskopie jest czerwonawe zabarwienie powierzchni Marsa. Odnosi się wrażenie, jakby się patrzyło na ogromne pustynie, składające się z kamienistych mas, które z biegiem wieków stały się rdzawo-czerwone skutkiem wielkiej zawartości w nich żelaza i wpływu wilgoci. Te czerwonawe wielkie przestrzenie są poprzerywane obszarami o barwie szaro-zielonkawej, a gdzie niegdzie brunatnawej i na pierwszy rzut oka wydaje się, że są to wgłębienia mórz tego sąsiedniego świata. Astronomowie ubiegłego stulecia rzeczywiście prawie wszyscy tak przypuszczali, jednak bardziej dokładne i bogatsze obserwacje czasów ostatnich wzbudzały co raz większą wątpliwość co do słuszności tej hipotezy. Z biegiem bowiem pór roku następują bardzo znaczne zmiany z tymi „morzami", co właśnie wydaje się mocno nieprawdopodobnym u wielkich mas wodnych. Zmienia się również i zabarwienie planety równocześnie z porami roku. Wszystko to wskazuje, że są to raczej obszary pokryte wegetacją, a staje się to już prawie pewnością, skoro wiemy, że świat Marsa jest bardzo skąpo zaopatrzony w wodę, jest gwiazdą, na której woda (co jest bardzo prawdopodobnym, gdyż jest ona dużo starszą od naszej ziemi) z czasem stopniowo przesiąkała w grunt, wiążąc się chemicznie z jego skałami. Tak więc na równi z wielkimi przestrzeniami pustyń istnieją tam obszary o skąpym, lecz jednak wystarczającym nawodnieniu, pokryte roślinnością.

Na biegunach tej planety można łatwo zauważyć jasne, białawe plamy, znikające latem, a na tych miejscach następuje co raz to większe zaciemnienie. Jesta to zapewne niezbyt gruba warstwa śniegów na biegunach, topniejących latem od działania słońca, ze względu bowiem na znacznie niższą temperaturę Marsa nie mogłyby tam topnieć masy lodów o wielkich grubościach.

A jak się przedstawia zagadka zaludnienia Marsa? Na to ciekawe pytanie jest prosta odpowiedź: nic o tym kompletnie nie wiemy i nigdy też nie będziemy wiedzieli. Ktoby bowiem patrzył na ziemię przez olbrzymi teleskop, ten by również nie zobaczył tu ani śladu działalności ludzkiej, gdyż najdrobniejsze jeszcze widoczne przedmioty wyglądałyby jak plamki, lecz o średnicy jeszcze około 15 kilometrów, a przecież nasza ziemia jest siedzibą 2.200 milionów istot rodzaju ludzkiego. Śmielibyśmy się z astronomów Marsa, któryby utrzymywali, że na ziemi naszej panuje zbyt wielkie ciepło, a jej powietrze jest zbyt gęste, aby było możliwym życie. Również śmiesznym jest wierzyć, że na zimniejszym Marsie o bardziej rozrzedzonej atmosferze nie mogłyby istnieć stworzenia podobne do nas. Każdy świat bowiem rządzony jest odrębnymi prawami i posiada swe własne formy, lecz z natury rzeczy wszelka wiedza nasza w tym kierunku jest bezsilna.

Bruno H. Bürgel.

Z koncertu Gajdeburowa

P. Gajdeburow wystąpił w ubiegły piątek z drugim recitalem, złożonym z szeregu aryj i pieśni tym razem prawie wyłącznie rosyjskich. Układ programu był interesujący przede wszystkim przez dobór mało znanych aryj operowych z dzieł Rubinsztejna (op. Wojewoda), Mussorgskiego (op. Chowańszczyzna), R. Korsakowa (op. Carskie niewiesty), wreszcie szeregu mało znanych liryk i pieśni Czajkowskiego, Kalinnikowa, C. Cui i in.

W układzie programu ocenić należy pozytywnie wysiłek artysty, który unika rzeczy zbyt znanych i nadto ośpiewanych. O poważnych walorach głosowych p. Gajdeburowa pisaliśmy z okazji pierwszego recitalu, oceniając jego sztukę wokalną bardzo pozytywnie; artysta umie i wie jak śpiewać. Pewne zastrzeżenia może budzić interpretacja aryj operowych, nie wolna od maniery zbytniego rozciągania fraz i odcinków, przez co artysta osiąga afektację, właściwą raczej liryce aniżeli ariom. Stwarza to atmosferę dość obcą wokalistyce operowej, ktora słusznie unika tego rodzaju środków wyrazu, uważając je za niepotrzebne i niestylowe. Oczywiście i tu były wyjątki świadczące, że artysta posiada zrozumienie stylu, skoro tak dobrze i bez afektacji odśpiewał arię z op. Rigoletto Verdiego. Szkoda tylko, że p. Gajdeburow nie zastosował szczęśliwego zwyczaju śpiewania aryj w oryginalnych językach, w których zostały one napisane. Wolelibyśmy usłyszeć „Rigoletto" w języku włoskim; wszelkie najlepsze tłomaczenia nie zastąpią nigdy oryginału. Obok arii z Rigoletta należy wymienić pieśń Czajkowskiego „Serenada Don Juana" jako najlepiej odśpiewaną i odczutą. Tutaj niemałą zasługę ponosi akompaniatorka p. Olga Olgina przez znakomite odegranie wirtuozowskiego akompaniamentu.

Trochę folkloru i doskonale odśpiewany „Swat" C. Cui zakończyły interesujący recital. t

Z Błyskawicznych południówek w Małej Kawiarni

Występ Henryka Muraszko

Bywalców „Małej kawiarni" przy ul. Wileńskiej 28 spotkała w niedzielę, 4 czerwca b. r. miła niespodzianka. Śpiewał młody tenor, wychowanek konserwatorium wileńskiego Henryk Muraszko. Piosenki jego były proste i ujmujące tak, jak ich odtwórca. Chociażby już dlatego, że nie uległ on żadnej manierze, co u śpiewaków zdarza się rzadko. Głos jego brzmi łagodnie, lirycznie, natomiast średnica barytonowa niewyrobiona, dlatego śpiewak czuje się znacz nie lepiej w tonacjach wyższych i umiejętnie je wykorzystuje.

Na ogół jest wielu przeciwnych śpiewaniu po kawiarniach arii z oper i pieśni operetkowych. I słusznie. W lokalu przesyconym dymem papierosowym, niewietrzonym i mało akustycznym — ciężko śpiewać. Tym bardziej, jeśli ktoś zachowuje się hałaśliwie. Jednakże śpiewak tym się nie zrażał. Pełen entuzjazmu, szczerości i chęci śpiewania, wykonywał z swobodą kolejne numery, m. in. miłą dla ucha „Manuelę", arię z „Rigoletto", „La donna mobile" oraz na zakończenie, na bis „Tobie śpiewam tę pieśń".

Akompaniował M. Bergbohm, z którym młody śpiewak odbywał swego czasu tourne po Niemczech. J. H.

Chcesz mieć światło elektryczne — oszczędzaj je!

Wiadomości z dnia

7 Czerwiec	ŚRODA Roberta. — Wschód słońca 2.49 Zachód słońca 19.48

DZIŚ ZACIEMNIAMY OKNA OD GODZ. 21.35 DO GODZ. 3.15.

— URODZENIA I ZGONY W WILNIE. Na podstawie danych referatu statystycznego Urzędu Metrykacji Cywilnej w Wilnie, za czas od 1 stycznia do 30 kwietnia b. r. liczba urodzeń wynosi 901, zaś zgonów 1110.

W stosunku narodowościowym dane urodzeń wyglądają następująco: Litwini 179, Polacy 647, Rosjanie 35, Białorusini 14 i inni 29; w takimże stosunku liczba zgonów: Litwini 177, Polacy 715, Rosjanie 106, Białorusini 14 i inni 98.

— POŻAR NA ZWIERZYŃCU. Dnia 2 czerwca r. b. na Zwierzyńcu, przy ul. Kęstucio (Gedyminowskiej) 37/17 wybuchł pożar. Jeden z lokatorów tego domu wędził mięso w składzie na drzewo, stojącym w bezpośrednim pobliżu mieszkania. Po pewnym czasie drzewo zaczęło się palić. Wówczas wspomniany lokator oblał drzewo wodą, następnie przykrył je szmatami i zamknąwszy skład, oddalił się. W tym czasie, jak komunikują ze straży pożarnej, nie było nikogo w domu, gdyż mężczyźni znajdowali się na miejscach swej pracy, zaś kobiety kupowały w „Rucie" cukier. Gdy po pewnym czasie jedna z nich wróciła, skład stał już w płomieniach i języki ognia obejmowały narożnik domu. Zaalarmowano V oddział straży. Akcja ratunkowa była jednak ogromnie utrudniona ze względu na brak wody przy ul. Dzielnej. Wezwano więc na pomoc I i III oddział. Teraz dopiero można było skutecznie walczyć z ogniem, rozszerzającym się co raz bardziej, gdyż na nieszczęście wiatr wiał akurat w kierunku domu. Walka z żywiołem trwała od godz. 1-ej po poł. do godz. 6-ej, pod komendą naczelnika straży pożarnej p. Szymkusa.

Prawie wszystek inwentarz ruchomy został uratowany, więcej zaś niż połowa domu uległa zniszczeniu. Strat w ludziach nie było. Winny pożaru został aresztowany.

OFIARY

Zamiast prezentu z okazji ślubu państwa Ruszczyców w Rzeszy składają dla biednych polskich dzieci 100 RM. A. P. z Waki.

Zamiast życzeń z okazji ślubu p. p. Z. i J. Szczebińskich dla biednych polskich dzieci od R i A. B. 30 RM

Akcja transportów wojennych

Wprowadzona z dniem 31 stycznia 1944 r. akcja transportu wojennego została przerwana z nastaniem robót wiosennych, obecnie między dniem 5 a 12 czerwca 1944, to jest po skończeniu robót wiosennych, w zależności od sytuacji w poszczególnych miejscowościach, ma być akcja podjęta ponownie i potrwa do sianokosów.

Ponieważ w obecnym roku gospodarki leśnej, została sprowadzona zaledwie połowa nakazanego kontyngentu drzewa przypomina się gminom, by na czas spełniły obowiązek całkowitej dostawy. Niemieccy urzędnicy leśni w instytucjach tutejsze nadleśnictwa są o ponownym wprowadzeniu akcji transportu poinformowani. To samo odnosi się do naczelników powiatów, okręgów i gmin.

TEATR — REWIA
Nowogródzka 8
(w lokalu kina „Muza")
Ostatnie dni programu!

„Przy dźwiękach pieśni i brzęku gitary"

z udziałem całego zespołu teatru „Ali-Baba".
Gościnne występy nowych zagranicznych artystów:
2 MORAN S — tańce
STUPIDOS — atrakcje
Regie — Chorzewski.
Początek przedstawień o g. 17.30.
Przedsprzedaż biletów:
Wileńska 16 i Wielka 32.
W piątek, dn. 9 czerwca r. b.
!! PREMIERA !!

Firma A. Kondratowicz
Vilniaus (Wileńska) 7
powiadamia,
iż otrzymała najnowszy transport
płyt patefonowych
w wielkim wyborze, które są sprzedawane po cenach zniżonych.

Firma M. ŚWIĘCICKI
Dzidžioji (Wielka) 25.
przyjmie natychmiast do prac akordowych: szteperów, krajaczy, zlifierzy, stolarzy, bandzegistów oraz robotników fizycznych.
Na miejscu jadłodajnia.
Zgłaszać się do biura firmy w godz. 8—12.

ACCORDEON guzikowy moderne m-ki „Hohner Sirena VII" 120 basów, 87 klawiszy guzikowych prawej ręki, 3 registry, 6 zmian tonu, zamienię na accordeon o podobnych zaletach, lub aparat Leica III mod. Zgłoszenia proszę kierować do Adm. „Gońca" pod „Leica III mod."

PIANINO nowoczesne krzyżowe dobrej marki zamienię na aparat fotograficzny Leica III model, Contex, Exacta. Zgłoszenia kierować do Admin. „Gońca" pod „Pianino".

RESTAURACJA
„LUX"
w Wilnie, Gedymino 26 wejście z ulicy Jakšta (d. Dąbrowskiego) codziennie wydaje:
Śniadania od godz. 7 rano,
Obiady od godz. 12.30,
Kolacje od godz. 17.
Rejestruje się kartki żywnościowe, Kawa, herbata, piwo i lemoniada.

TEATR MIEJSKI (d. Pohulanka)
Niedziela 11 czerwca, godz. 12
PORANEK
PIOSENKI I HUMORU
TERCETU REWELERSÓW
JARUGA
z udziałem: J. Nikielówny i M. Dowmunta.
Przy fortepianie: **W. Weinbaum.**
Przedsprzedaż biletów w sklepie sodowiarni — Wileńska 34 oraz w kasie teatru.

FOTO—FILM
Tatarska 6
wznowił przyjęcie prac amatorskich.
Specjalność — fotografia artystyczna, ocena, naprawa, kupno i sprzedaż aparatów i objektywów fotograficznych.

Firma „Arbor"
Vokiečių (Niemiecka) 1
tel. 17-73
przyjmie natychmiast do pracy stolarzy i robotników wolnych od prac obowiązkowych oraz chłopców do lat 14.

Wózki dziecinne
reperuję, maluję, daję nowe kółka i inne części.
Kupię stare wózki, ceratę, celuloid, wąż gumowy i inne materiały.
Pracownia wózków dziecinnych
Trocka 10.

ŚWIERZB (krosta, wszawica, wszelkie inne schorzenia skórne, wyleczyć możesz. Maście i płyny poleca felczer **Horski.** Išganytoje (d. Miłosierna) 6 m. 8 obok szpitala Sawicz.

Kupujemy
natychmiast
sprężyny i gobelinę.
Firma B. ZYCH
Trakų (Trocka) 6, tel. 3-97.

PANNY
wolne od prac przymusowych potrzebne natychmiast do pracy.
Firma R. ŁOSKOT
Vilniaus (Wileńska) 22
róg Gdańskiej, tel. 19-77.
Tamże kupię gobelinę.

Różne

BYŁY pracownik cukierni Sztralla przyjmuje z powierzonych produktów wszelkie zamówienia. Ludwisarska 9—9.

KTO znalazł teczkę z dokumentami, wydanymi na naz. Jankiewiczowa Jadwiga, proszę o zwrot tylko dokumentów. Kolejowa 1 (d. ...ca)

TEATR „VAIDILA"
(Końska 1)
w niedzielę dnia 11 czerwca 1944 r. o godz. 12 w południe odbędzie się
PORANEK TAŃCA
Wandy i Wiktora RON-VALDT'A
Udział biorą:
L. Ludmiła, H. Henryko, K. Chorzewski, H. Muraszko, E. Radzian. Przy fortepianie: N. Bergbohm. Przedsprzedaż biletów: Zakład fotograficzny, ul. Zamkowa 17.

MAGLE zamienię na opał. Zaułek Święto-Jerski A 4. Dowiedzieć się u dozorcy domu. 5770

MĘSKI jasny garnitur w stanie dobrym, rozmiar średni, zamienię na opał. Vytautas (d. Witoldowa) 25—1. (Zwierzyniec).

NACZYNIA KUchenne i meble zamienię na opał Subocz 6a—16. 5889

NOWY damski rower zamienię na męskie ubranie lub na materiał. Dowiedzieć się: Lwowska 12—4.

TAPCZAN, szafa biblioteczna, tualeta, kanapka, kilimy i różne drobiazgi gospodarstwa domowego wymienię na opał. Tatarska 1—16. Oglądać od 10—17.

UWAGA: przerabiam krawaty ze starych — robię nowe. Gedimino 15—13. 5907

WYMIENIĘ kocioł aluminiowy 30 litrowy na materiał. Stefańska 24—17. St. Kondracka. 5882

WÓZEK głęboki, w dobrym stanie zamienię na opał. Zgłoszenia do adm „Gońca" pod „Tanio".

WÓZEK dziecinny głęboki (Konkon) zamienię na opał. Stan b. dobry. Małonioji (d. Miła) 11—4.

ZGINĄŁ pies 3-go czerwca br. czarny, mały z ogonkiem, na głowie biała strzałka, pod szyją biała łatka, łapki brązowe; wabi się Mix. Za odprowadzenie dobrze wynagrodzę. Za przywłaszczenie pociągnę do odpowiedzialności. Młynowa 5/7—8. 5923

ZGUBIONO portfel z dokumentami: Laik. Asm. Liud., wydany przez gminę Podbrzezie, kartę rejestracyjną, wszystko na naz. Leonowicz Jan, oraz 120 RM. Uczciwego znalazcę proszę o zwrot tylko dokumentów. Nugary, gmina Podbrzeska, Leonowicz Jan.

ZAMIENIĘ na opał głęboki wózek w dobrym stanie. Vytenio (d. Archanielska) 32—8 5805

ZAMIENIĘ żorżetę niebieską na jedwab wzorzysty. Uniwersytecka 2. (Restauracja). 5870

ŻYLAKI (wrzody goleni) usuwam— od 7 rano do 11 i od 3pp do 7 pp Gedymina (d. Mickiewicza) 39—4.

29 MAJA na trasie cmentarz Rossa zgubiono skórkowe brązowe damskie rękawiczki. Uczciwego znalazcę proszę o zwrot za wynagrodzeniem. Turgaus (d. Targowa) 33—2 5859

2 m. ŻORŻETY w kolorze stalowym zamienię na biały wzorzysty perkal lub opał. Šventikų (Popowska) 13—2.

Kupno i sprzedaż

FLANCE: pimidory, cebula i kalafiory są do nabycia. Sołtańska 4

JEST do nabycia ładny nieużywany becik (materacyk dziecinny), ubranko marynarskie z białej piki na chłopczyka 2—3 lat i 2 sukienki dziecinne na 3—4 lata. Antokolska 87—9.

KUPIĘ spodnie na osobę wysoką o grubej tuszy i kapelusz letni Nr. 57 w dobrym stanie. Zawalna 52—5. Sklepik. 5850

KUPIĘ: szpagat 6 mm. grub., dratwę, stare kapelusze i prawidła damskie różnych wymiar. F-ma Łoskot. Vilniaus (d. Wileńska) 22. Róg Gdańskiej. Telef. 19-77.

KUPIMY rakiety i piłeczki do pingponga i dętki gumowe do koszykowej i siatkowej piłki. Kościuškos 14 c. 5866

NATYCHMIAST kupię siatkę drucianą dla ogrodzenia kur. Wiwulskiego 32—1. 5759

Lokale

EMERYT, wdowiec w starszym wieku szuka pokoju słonecznego, z wygodami i osobnym wejściem przy inteligentnej rodzinie. Mam meble i swój opał. Adres do adm. „Gońca" pod „Wdowiec". 5693

POKÓJ z kuchnią w ogrodzie, las i rzeka, pod Wilnem oddam na letnisko za lekcje w zakresie drugiego i trzeciego oddziału szkoły powszechnej z jęz. polskim i rosyjskim. Dowiedzieć się: Zamkowa 15. (Sklep kosmetyczny). 5827

W CICHYM dworku do wynajęcia 3 pokoje letniskowe, mogą być wydane pojedyńczo, miejscowość malownicza, las, ładna plaża, jezioro, w kierunku Mejszagoły 3 kil. od szosy. Informacje: Mickiewicza 7—4 (d. T. Zana). Wejście z podwórza.

Praca

POTRZEBNI są robotnicy niewykwalifikowani oraz monterzy i elektrotechnicy do przeprowadzania instalacji elektrycznych. Zwolnienie od robót przymusowych i okopów zapewnione. Zgłaszać się do f-my Czesław Dagys. Wilno, Młynowa 2. Od godz. 8—9 rano i od 16—17 po poł.

POTRZEBNA kobieta do dziecka na przychodzącą. Warunki dobre. Dowiedzieć się od godz. 8—11 rano. Tilto (d. Mostowa) 9—16. 5886

POTRZEBNA od zaraz do samotnego pana na wieś inteligentna panna lub wdowa do małej pomocy w gospodarstwie Oferty zgłaszać pod „Wieś" do adm. „Gońca". 5895

WYKWALIFIKOWANA nauczycielka, posiadająca pierwszorzędnie francuski, polski, początki muzyki wyjedzie na lato niedaleko Wilna. Uniwersytecka 2—2a. Do godz. 11 rano. 5884

Z PEŁNYM zaufaniem można mnie powierzyć prowadzenie gospodarstwa domowego, lub opiekę nad dzieckiem w Wilnie lub na letnisku. Zgłoszenia do adm. „Gońca" pod „Samodzielna".

Handel i Przemysł

PŁASZCZE i suknie damskie oraz ubranka dziecięce przyjmuje do szycia pracownia krawiecka f-my „Trikotažas". Niemiecka 26 (wejście z bramy). 5824

Nauka i wychowanie

A.) NAJTANIEJ i najszybszą metodą niemiecka konwersacja (kurs wakacyjny) oraz lekcje pisania na maszynie. Gedimino 4—12 oraz Wołokumpie.

LEKCJE gry na akordeonie, fortepianie, skrzypcach, udzielam. Zarzecze 28—6. 5856

LEKCJI jęz. niemieckiego udzielam niedrogo. Bernardinų (zauł. Bernardyński) 3—7. Od godz. 16—18. 5317

UDZIELAM lekcyj muzyki, szybkie postępy zapewnione. Oferty do adm. „Gońca" pod „Muzyka". 5847

Lekarze

Doktór AMPLIJ BUDNIKOW Spec. choroby skórne i weneryczne. Adres: Nowa-Wilejka, ul. Kun. Lajausko (d. Reymonta) nr 6. Czas przyjęć 12—2, 4—6.

Dr. FUNDOWICZ STEFAN Choroby nerwowe i wewnętrzne. Sv Jakubo (Św. Jakuba) 10—2. Przyjmuje od g. 14 do 18

Dr. EDMUND KUNCEWICZ b. asystent Kliniki U. S. B. Choroby uszu, nosa i gardła Uosto skg. (z. Portowy) 3—4. Przyjmuje od g. 9—10 i 15—16

Dr. Med. KUDREWICZ ZYGMUNT Spec.: weneryczne i skórne choroby Przyjmuje w godz. 8—13 i 15—20. Pilies (Zamkowa) 15 m. 2

Dr. T. KUNICKI Choroby wewnętrzne i kobiece (ginekologia i akuszer.) Przyjmuje od godz. 8—10 i 1—5. Vilniaus (Wileńska) 6—6

Dr. H. MAŁOFIEJEWA choroby kobiece i akuszeria. Uosto (Portowa) 3 m. 4. Godz. przyjęć: od 14.30—16.30

Dr. Med. GUSTAW MARKIEWICZ Choroby skórne, weneryczne. Gedimino (d. Mickiewicza) 1—14. Tel. 997 od godz. 8—13 i od 15—19.

Dr. NIELUBSZYC Gabinet rentgenowski Pylimo (Zawalna) 22—3. Przyjmuje od godz. 2 do 4.

Dr. ORŁOWSKI ROMUALD choroby przewodu pokarmowego i serca od 7 do 10 rano i od 3 pp. do 7 pp Gedimino (d. Mickiewicza) 39 m. 4 tel. 32-29.

Dr. Med. JANINA PIOTROWICZ-JURCZENKOWA Choroby skórne weneryczne, kobiece. Przyjmuje od g 11—13 i 15—17 Jogailos (Jagiellońska) 16—6.

Dr. PIWECKI ALEKSANDER Choroby wewnętrz Pilies (Zamkowa) Nr. 12—6. Ordynuje w Poniedziałki Środy Piątki Od godz. 12—15. Wtorki Czwartki Soboty Od godz. 14—18.

Dr. med Wiktor PIESKOW choroby nerwowe i wewnętrzne. Uosto (Portowa) 3—2. Ordynuje od 11—12½ i od 15½ — 16½ (oprócz niedziel i świąt).

Dr. RUTKOWSKI ALEKSANDER b. Starszy Asystent Kliniki Wewnętrznej i Neurologicznej — Przyjmuje od godz. 10 rano do 3 pp. i od 6 pp. do 7 pp. Wezwania do domu przyjmują się od 7 rano do 7 wieczór. Gedimino (d. Mickiewicza) 39—4, tel. 32-29

Dr. K. SOKOŁOWSKI Choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje od g. 8 do 12 i od 5 do 7 wiecz. Vilniaus (d Wileńska) 30 m. 11

Gabinet Rentgenowski Dr. Med. A. ŚMIGIELSKA Pilies (d. Zamkowa) 8 m. 9. Od godziny 9—15.

Akuszerki

MARIA BRZEZINA Liubarto (Grodzka) 27—1. Zwierzyniec.

BRONISŁAWA ROSIŃSKA Lwowska 57—...

ZOFIA GRONEROWA przyjmuje, porady i porody w domu. Wilno, ul. Konarskiego 1/2—6

Siostra KUŁESZANKA St. Zastrzyki (dożylne) bańki (cięte), zamówienia na dom od 7 r. do 7 w. Gedimino (d. Mickiewicza) 39 m 4 tel. 32-29.

J KORCHOWA Olandų (d. Holendernia) Nr. 4 — 1.

MARIA LAKNEROWA przyjmuje od godz. 9 rano do 7 wiecz. Jasinskio (d. Jasińskiego) 7—5.

EUGENIA MACIASZEK b. st położna i siostra oper. Kliniki Położ.-Ginekol. U. S. B., przyjmuje zamówienia do porodów i zabiegów felczerskich. Klajpedos (Żeligowskiego) 5—42.

W. ŚMIAŁOWSKA Pilies (d Zamkowa) 26—6.

WIŁŁOWICZÓWNA HELENA przyjmuje porody, robi zastrzyki (dożylne) stawia bańki cięte i zwykłe, masaże. Ostrobramska 25 m. 13.

ś. † p.
WINCENTY ŻEJMO
b. starszy zwrotniczy P. K. P. po długich i bardzo ciężkich cierpieniach zmarł dn. 5. VI. 1944 r. w wieku 57 lat.
Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby przy ulicy Nowoświeckiej 3—9 odbędzie się dnia 7. VI. 1944 r. o godz. 15.30 na cmentarz Rossa.
O czym zawiadamiają Krewnych i Znajomych
Żona, Córka, Syn, Synowa Zięć i Wnuczka.

ś. † p.
JAN RODOWICZ
b. pracownik P. K. P. opatrzony Św. Sakramentami, zmarł dnia 5. VI. 1944 r. w wieku lat 70.
Nabożeństwo Żałobne odbędzie się w kościele Serca Jezusowego w dniu 7. VI b. r. o godz. 9 rano, po czym nastąpi wyprowadzenie zwłok i pogrzeb na cmentarzu Rossa. O czym zawiadamia Krewnych, Przyjaciół i Znajomych pogrążona w smutku **Żona.**

Za spokój duszy
ś. † p.
z Jankowskich JANINY BORYSOWICZOWEJ
zmarłej w Wilnie dnia 4. III. 1944 r. odprawione zostanie Nabożeństwo Żałobne w dniu 8 czerwca o g. 9-ej rano w Warszawie w kaplicy przy ul. Moniuszki, o czym zawiadamiają bliskich i życzliwych pamięci Zmarłej
Rodzina Borysowiczów i Karpowiczów.

W 30-tym dniu od śmierci
ś. † p.
Stefana Guze
odbędzie się Nabożeństwo Żałobne w kościele Św. Katarzyny w piątek dn. 9 czerwca 1944 r. o godz. 9 30
O czym zawiadamiają Krewnych i Znajomych
Rodzina i Narzeczona.

W trzy miesiące od śmierci
ś. † p.
Sergiusza Benoniego
dnia 8. VI. o godz. 11-ej w cerkwi na Pohulance zostanie odprawione za Jego duszę Nabożeństwo Żałobne. Po nabożeństwie odbędzie się poświęcenie pomnika i Panichida na cmentarzu na Pohulance.
O czym zawiadamiają życzliwych Jego pamięci
Rodzina i Najbliżsi.

W pierwszą rocznicę śmierci
ś. † p.
Kazimierza WĘGROWSKIEGO
odbędzie się Msza Święta Żałobna dnia 9 czerwca o g. 8 w kościele Św. Kazimierza w N. Wilejce.
Rodzina.

PODZIĘKOWANIE.
Przyjaciołom, znajomym oraz ludziom dobrej woli, którzy nam okazali tyle współczucia i wzięli udział w pogrzebie naszej kochanej Cioci
ś. † p.
ADELI GŁUCHOWSKIEJ,
w szczególności ks. Harasimowiczowi, ks. Hoppe, Ojcu Bujarze. p. Tomaszewiczowi, kierownikowi pensjonatu Nr. 11 p. Rotkiewiczowi, p. Pelczarowej, p. Szumskiej oraz sanitariuszce p. Marii za prawdziwie samarytańską opiekę podczas choroby Zmarłej tą drogą składają z serca płynące Bóg zapłać
Antoni i Longina Giedrojciowie.

PODZIĘKOWANIE.
Duchowieństwu m. Lidy, Lidzkiemu Magistratowi, oraz tym wszystkim którzy brali udział w pogrzebie tragicznie zmarłego
ś. † p.
Zygmunta Różańskiego
tą drogą składają serdeczne Bóg zapłać.
Żona, Siostra i Szwagier

Adres Redakcji i Administracji: ul. Gedimino 11-a (I piętro). Telefony: Sekretarz Redakcji 42, Redakcja 8-13, Administracja 7-09, Ekspedycja 6-99. Godziny przyjęć w sprawach redakcyjnych od 10 do 15. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 11 do 13. Administracja czynna od godz. 7 do 16 (oprócz niedziel i świąt). Ceny ogłoszeń: wiersz milim. na 4 str. 12 fen., handlowe o 100 proc. drożej. Za podanie adresu do Administracji — 30 fen. Stronica ma 12 szpalt. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia i terminu ogłoszeń.

Drukarnia „Auszra" w Wilnie Wydawnictwo „Goniec Codzienny"